

MARIUSZ SZYLAK

SEKRETY WARMII I MAZUR





MARIUSZ SZYLAK

SEKRETY WARMII I MAZUR



 **Księży Młyn**
DOM WYDAWNICZY



Redakcja:

Maciej Cierniewski

Projekt okładki:

Wojciech Miatkowski

Opracowanie graficzne, skład:

Master, Łódź

Opieka redakcyjna serii:

Justyna Żurawicz

Koncepcja graficzna składu serii:

Alicja Pukaczewska

Książki wydawane przez Księży Młyn Dom Wydawniczy mają na celu ukazanie piękna, tradycji oraz historii miast i regionów naszego kraju. Poprzez nasze publikacje pragniemy utrwalać i rozbudzać miłość mieszkańców do swych małych ojczyzn.

Księży Młyn Dom Wydawniczy – czołowy wydawca książek regionalnych i komunikacyjnych zaprasza do współpracy Autorów mających pomysły na książki związane z miastami, regionami oraz tematami komunikacyjno-transportowymi.

Prosimy także o kontakt osoby posiadające zarówno zdjęcia, jak i różnego rodzaju pamiątki nawiązujące do interesujących nas tematów.



Książki dla ludzi ciekawych

© Copyright by Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2020

Drogi Czytelniku,

książka, którą trzymasz w dłoni, jest efektem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego, grafików i wydawcy. Prosimy, abyś uszanował ich pracę.

Nie kopiuj większych fragmentów, nie publikuj ich w internecie.

Cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści i podawaj źródło ich pochodzenia.

Dziękujemy.

ISBN 978-83-7729-580-9

KSIĘŻY MŁYN Dom Wydawniczy Michał Koliński

90-345 Łódź, ul. Księży Młyn 14

tel./faks: 42 632 78 61, 42 630 71 17, 602 34 98 02

infolinia: 604 600 800 (codziennie 8–22, także SMS); gg 414 79 54

www.km.com.pl; e-mail: biuro@km.com.pl

Łódź 2020. Wydanie 1

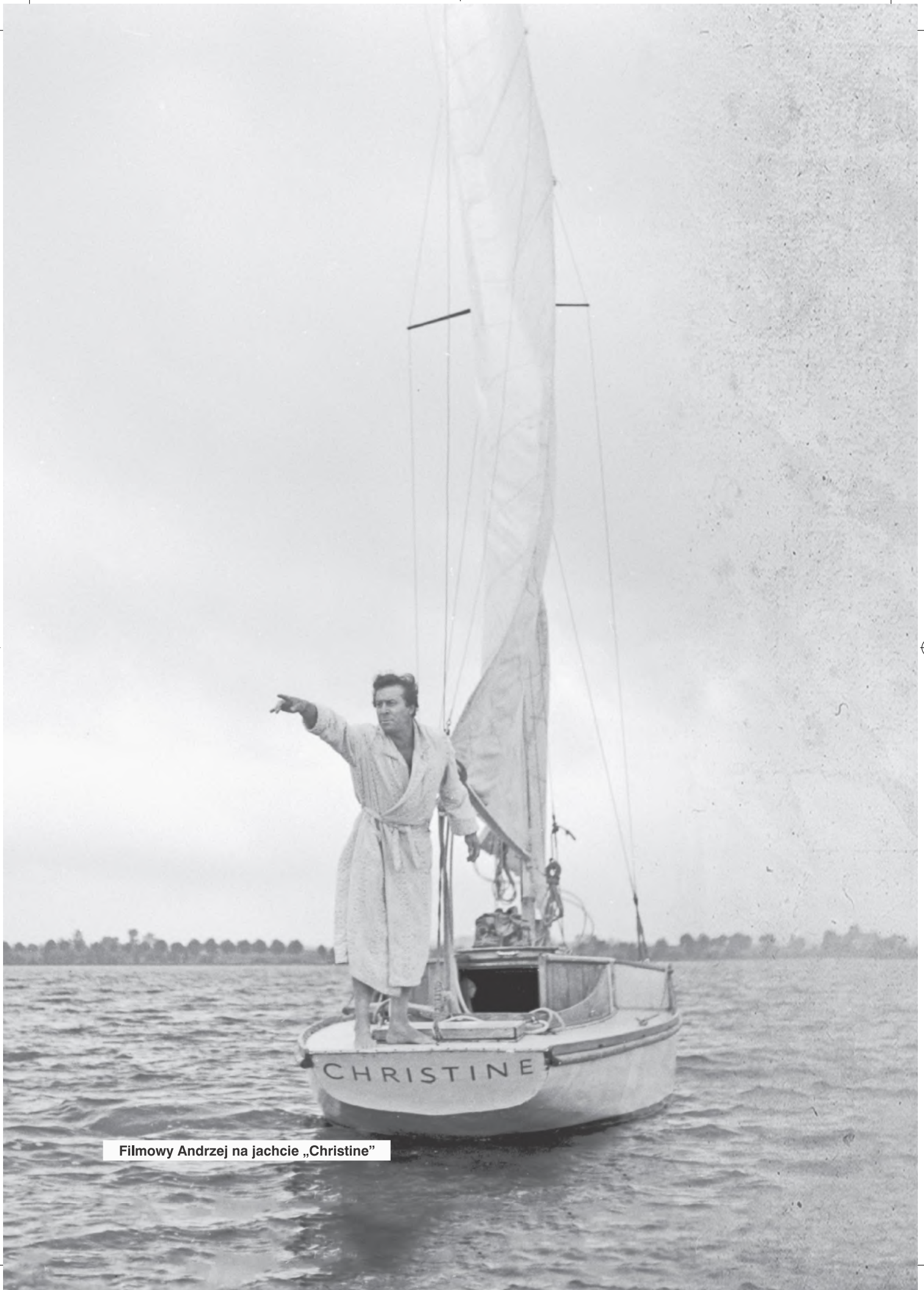
Spis treści

Spis treści

Spis treści

Spis treści

Mazury, kamera, akcja!	7	Częstochowa północy	84
Perta w muszli zamknięta	12	Imperium ściśle tajne	88
Piknik, który stał się legendą	16	„Polowanie” na nadleśniczego	92
Rzecz o „Królu Mazurów”	21	W ferworze plebiscytowej walki	96
Kraty płaczą... w Stoczku Klasztorным	26	Sobotnie wieczory z <i>Siedliskiem</i>	100
Mauzoleum feldmarszałka	31	Rzeźby z kamienieckiego Wersalu	103
Wróćmy na jeziora...	35	Ze Steinbeckiem na łowach	107
Astronom z brązu odlany	40	Nieokaleczona twierdza	111
Lokalizacja znakomita: Mamerki	44	Kawałek Egiptu w Rapie	115
I Warmiak ma swój hymn	48	Geniusz z Ławic	119
Na szanty do „Zęzy”	52	Dzień, który wstrząsnął Mazurami	122
Most, który się obraca	55	Matka Boska Gietrzwałdzka	126
Na całych jeziorach Ty	59	<i>Podwójny nelson</i>	130
Przez żołądek do... tożsamości	64	Fort na Czarcim Ostrowie	133
Tropiąc Smętka	67	Nienacki ucieka!	136
Zagadka Białego Chłopa	71	Nierozszyfrowane CIA	140
Tajemnice „Czerwonego Ericha”	74	Bibliografia	144
Jakby bomba wybuchła!	78	Źródła zdjęć	149
Duchy w karnickim pałacu	81		



Filmowy Andrzej na jachcie „Christine”

Mazury, kamera, akcja!

Co ma być kryminał! – tak przynajmniej zakłada reżyser w pierwotnej wersji scenariusza, pisanej z Jakubem Goldbergiem. Akcja filmu będzie trwała tydzień, zabrany przez małżeństwo autostopowicz zaginie w niejasnych okolicznościach, a postaci w filmie przewinie się całkiem sporo. Tytuł: *Agrafka, fajka i nóż*. Kiedy jednak do dwójki scenarzystów dosiada się ten trzeci, Jerzy Skolimowski, pierwotna koncepcja zostaje wyrzucona do góry nogami. Nie tydzień, ale jeden dzień (no dobrze, powiedzmy, że kalendarzowo dwa...), tylko trzy postaci (Andrzej, Krystyna, Chłopak), ograniczone do minimum dialogi (autorstwa Skolimowskiego) i... koniec.

No i film będzie się inaczej nazywał.

Nóż w wodzie, pełnometrażowy debiut 28-letniego Romana Polańskiego i... jedy-ny jego obraz nakręcony w całości w Polsce. W dodatku – na Mazurach! Zdjęcia – od lipca do listopada 1961 roku. Być może byłoby krócej, gdyby nie wypadek samochodowy reżysera i dwutygodniowy pobyt w szpitalu. Plenery to m.in. „przygizyckie” akweny: Kisajno i Jagodne (nie dziwi więc, że ekipa realizatorów stacjonuje w Giżyc-ku – wówczas wodniackiej stolicy Polski), oraz jeziora: Śniardwy i Mikołajskie. Pierw-sze i końcowe ujęcia wodne kręcone są właśnie na tym ostatnim, w Mikołajkach.



Leon Niemczyk i Jolanta Umecka podczas kręcenia jednej ze scen *Noża w wodzie*

Pomimo pełni lata filmowe jezioro jest puste. Poza jachtem bohaterów nie pływa po nim żadna inna jednostka. Z jednej strony może wydać się to dziwne, ale z drugiej ten prawdopodobnie świadomy zabieg reżysera i scenarzystów współtworzy klimat obrazu – ascetycznego, bez zbędnych ozdobników. A owa „pustka” to oczywiście efekt działań milicji wodnej, odganiającej żaglówki i kajaki, które nieopatrznie (lub z pełną świadomością) mogą wpisać się w filmowy kadr. A skoro już o kadrach mowa – znakomitą pracę wykonuje autor zdjęć, Jerzy Lipman, i operator, Andrzej Gronau, którzy świetnie wykorzystali czerń i biel taśmy i umiejętnie zadbali o artystyczną kompozycję obrazu. Ich kunszt nie uchroni jednak ekipy przed... utratą kamery, któregoś dnia ciśniętej w wodę przez Lipmana, rozsierzonego jakimiś uwagami Polańskiego. W efekcie tej nerwówki stracony arriflex musi zostać odkupiony za pieniądze ekipy.

Warto dodać, że z uwagi na wąski pokład żaglówki filmowcy przy zdjęciach wspomagają się specjalną tratwą, przymocowaną do boku „Christine”. „Christine” – bo takie imię (nawiązujące do żony głównego bohatera) otrzymuje jacht. W rzeczywistości zwie się „Rekin”, a zbudowany zostaje prawdopodobnie w 1936 roku przez Georga Teppera, właściciela ziemskiego z mazurskich Ogonków (wsi nad jeziorem Święcajty), pasjonata żeglarstwa, w tym lodowego. Nie można też wykluczyć, że pochodzi ze „stajni” Hermanna Göringa, choć twardych dowodów na to brak. Po wojnie jacht zostaje przejęty jako mienie polskie. Dla potrzeb filmu przemalowano go na białą. Podobno przetrwał do dziś (choć w stanie nieco opłakany) i znajduje się w hangarze Międzynarodowego Centrum Żeglarstwa i Turystyki Wodnej w Giżycku.

Oczywiście o jakości i sukcesie filmu decyduje wiele elementów. Na pewno jednym z najważniejszych jest dobór i gra aktorów. A z odtwórcami ról w filmie są pewne problemy. Najmniejsze z Leonem Niemczykiem (Andrzej), który już wówczas jest gwiazdą rodzimej kinematografii (żeby wspomnieć choćby *Pociąg*, *Krzyżaków* czy *Bazę ludzi umarłych*), zaś rola w filmie Polańskiego jest napisana specjalnie dla niego. Ponieważ Niemczyk nie jest wytrawnym żeglarzem, często w sterowaniu jachtem pomaga mu konsultant, podpowiadając „spod pokładu”, co aktor ma w danej chwili czynić. W trudniejszych scenach, zwłaszcza tych kręconych z oddali, artystę zastąpi dubler.

W postprodukcji Niemczykowi zostanie nieco obniżony głos, tak żeby różnica wieku między nim a Chłopakiem granym przez olsztynianina, Zygmunta Malanowicza, była bardziej widoczna. Dla tego ostatniego, młodszego od głównego bohatera o 15 lat, to właściwie debiut kinowy. Wprawdzie dwa lata wcześniej przemyka przez ekran w *Miejscu na ziemi* Stanisława Różewicza, ale trudno powiedzieć, by wówczas zaistniał, nie zostaje nawet wymieniony w napisach. Rolę w *Nożu*

w wodzie przydziela Malanowiczowi Polański, chociaż sam ma na nią wielką ochotę, podobnie zresztą jak współscenarzysta filmu, Jerzy Skolimowski. Weto Jerzego Bossaka, kierującego Zespołem Filmowym „Kamera”, produkującym film, ucina jednak całą sprawę. Chociaż... nie do końca. Chłopak przemówi w filmie głosem Polańskiego, nieco wyższym niż głos Malanowicza, co bardziej uwydatni młody wiek granej przez niego postaci.

Z kolei 24-letnia wówczas Jolanta Umecka (Krystyna) aktorką nie jest, studiuje na IV roku Akademii Muzycznej. I przysparza Polańskiemu – choć podobno to on wypatrzy ją na basenie Legii – całej masy zgrzyot. Dziewczyna nie umie okazać emocji; by coś z niej wykrzesać, trzeba dodatkowej stymulacji – np. nieoczekiwanego wystrzału z raketnicy, aby rzeczywiście przestraszyła się w jednej ze scen. Na dokładkę sporo scen kręconych jest w wodzie, a Umecka nie potrafi pływać. Ponadto stres związany z pracą przed kamerą i... apodyktycznym Polańskim zagryza dodatkowymi kęsami. Wkrótce nie będzie mogła wejść w kostium kąpielowy. Poza tym nie pamięta tekstu i zapomina, gdzie ma stanąć w czasie nakręcania sceny. Dla reżysera – koszmarnie doświadczenie. Antidotum? – zatrudniona dublerka (zwłaszcza do scen wodnych), aplikowany aerobik po leśnych ścieżkach i – co chyba najważniejsze – głos za dziewczynę świetnie podłoży Anna Ciepiewska. Wprawdzie po *Nożu w wodzie* Umecka jeszcze kilkakrotnie stanie przed



„Rekin”, czyli filmowy jacht „Christine”



„Rekin” w mazurskim porcie

kamerą, ale w 1966 roku definitywnie rzuci aktorstwo, wyjdzie za mąż i... zacznie uczyć w szkole muzyki, co ponoć będzie robić bardzo dobrze, zyskując u dzieciaków sympatyczną ksywkę: „Nutka”.

Po latach Polański wspomni, że wieczorami po zdjęciach oraz w niedzielę alkohol leje się strumieniami. W nim nikną, pewnie na chwilę lub dwie, stresy związane tak z produkcją filmu, jak i problemami osobistymi (rozpadający się związek reżysera z Barbarą Kwiatkowską-Lass), a także tragiczną śmiercią Andrzeja Munka we wrześniu 1961 roku, o której Polański dowiaduje się na planie. Podobno tuż po tym wdaje się w bijatykę z milicjantem, co kończy się... pobytem w areszcie.

W filmie jest sporo dziwnych momentów. Uważny widz dostrzeże np. że kierownica samochodu małżeństwa jest raz czarna, raz biała. Niech jednak widz ten pamięta, że to skutek narzuconej Polańskiemu konieczności... zmiany auta. Początkowo ma nim być mercedes, ale czy to pojazd źle się kojarzy (bo niemiecki), czy może „góra” uznaje, że jest on przynależny jedynie władzy, dość powiedzieć, że zostaje zastąpiony peugeotem 403. Jednak część zdjęć nakręconych we wnętrzu mercedesa już pozostawiono, dlatego francuski pojazd kryje niemiecki „środek”.

Miłośnicy dźwięków z pewnością wyróżnią w *Nożu w wodzie* jazzową muzykę Krzysztofa Komedy, a w szczególności piękną *Balladę dla Bernta*.

Premiera filmu ma miejsce 9 marca 1962 roku. Nie bardzo wiadomo, czy Władysław Gomułka rzuca po projekcji w ekran kinowy butem czy innymi rzeczami, ba, nie ma

nawet pewności, że obraz ten w ogóle ogląda, jednak w powszechnej świadomości utrwała się przekonanie, że film Polańskiego bardzo mu się nie podoba, tak samo zresztą jak innym decydom. Chcąc nie chcąc utrzymują tę linię krytycy, zarzucając filmowi konsumpcjonizm, nihilizm, negatywny wpływ na młodzież, płytkość i oderwanie od realiów. Do tego dokłada się Biuro Komisji Episkopatu Polski do Spraw Filmu, Radia, Telewizji i Teatru, piętnując *Nóż w wodzie* za pochwałę... wolnej miłości.

W świecie natomiast pełnometrażowy debiut Polańskiego zostaje znakomicie przyjęty. W latach 1962–1963 zdobywa nagrody na festiwalach w Wenecji, Teheranie, Panamie. Ba, jest pierwszym polskim obrazem nominowanym do Oscara! – przegrywa tylko z *8 i pół* Felliniego. W Polsce, mimo początkowego sarkania, przyznana mu zostaje w 1963 roku Złota Kaczka dla najlepszego filmu roku poprzedniego. Znany reżyser amerykański, Martin Scorsese, uzna *Nóż w wodzie* za arcydzieło. Równie wysoko obraz ten ocenią po latach polscy widzowie, którzy uhonorują go w 2015 roku czwartym miejscem w konkursie na najlepszy polski film (zwycięża *Ziemia obiecana* przed *Rękopisem znalezionym w Saragossie* i *Popiołem i diamentem*). Natomiast scenariusz debiutanckiego filmu kinowego Romana Polańskiego zostaje uznany w 2009 roku za najlepszy w historii polskiej kinematografii.

Złożoną reżyserowi propozycję nakręcenia w Stanach Zjednoczonych remake’u filmu – z Elizabeth Taylor, Richardem Burtonem i Warrenem Beattyem w rolach głównych – Polański odrzuca, argumentując, że nie wraca już do skończonych projektów.



Roman Polański

Plenery w *Nożu w wodzie* to m.in. „przygiżyckie” akweny: Kisajno i Jagodne

Perła w muszli zamknięta

Wiele radości w połowie lat 80. ubiegłego stulecia mają mimowolni świadkowie kłęski „Szeryfa” – mężczyzny w sile wieku noszącego charakterystyczny kapełusz i skórzaną kamizelkę (stąd przezwisko nadane mu przez wczasowiczów). W czasie gdy lipcowo-sierpniowe słońce rozgrzewa Ruciane-Nidę, człowiek ten proponuje coraz to innym samotnym paniom letniczkom wspaniałe rejsy żaglówką po Jeziorze Nidzkim, mając je przy okazji, jakim to świetnym jest żeglarzem. Kobiety jednak są ostrożne i niespecjalnie garną się na przejażdżkę łódką. Prawdziwa heca zaczyna się wówczas, gdy któregoś pięknego popołudnia skonfudowany mistrz sztuki żeglarskiej wypływa samotnie, acz na oczach pensjonariuszy dość licznie okupujących pomosty ośrodka wczasowego Perła Jezior, na wodę Nidzkiego. Czyni to dostojnie, wręcz majestatycznie – tym bardziej że na jeziorze prawie flauta. Po chwili żaglówka wykonuje zwrot przez rufę i... pięknie kładzie się na wodzie. Gromki śmiech wczasowiczów i powrót zmoczonego i czerwonego ze wstydu „Szeryfa” są pewnie jednymi z najweselszych wspomnień z tamtych lat świadków zdarzenia.

Po kolacji goście Perły Jezior, wspaniale położonej w Rucianem-Nidzie, sercu Mazur, nad pięknym Jeziorem Nidzkim, udają się na wieczorek taneczny, w czasie którego charyzmatyczny didżej, pan Zygmunt, człowiek w ośrodku do „zadań specjalnych”, czyli... do wszystkiego, pieszczotliwie zwany przez wypoczywających „Falconettim” (nawiązanie do wyświetlanego wówczas w TVP serialu *Pogoda dla bogaczy*) – z magnetofonu szpulowego odtwarza najnowsze hity. *Jakby ktuś chciał coś fajnego, na ten przykład „Acapulco”, można oczywiście poprosić – zachęca „Falconetti”.*

Ach, te chwile niezapomniane...

A że trzeba iść z postępem, w ośrodku organizowane są także wczasowe odchudzające! W ich trakcie jakże często kuracjusze wymykają się do sklepów po małe co nieco, czyli dokładkę. Potem, gdy taki systematycznie wymykający się delikwent wchodzi na wagę – dzieją się cuda.

Perła Jezior, podległa przez długie lata Funduszowi Wczasów Pracowniczych (FWP), gromadzi w czasach PRL-u towarzystwo przeróżnej maści. Z reguły przyjeżdżają tu ludzie pracy





Kurhaus nad Jeziorem Nidzkim

z różnych regionów Polski. I chociaż ośrodek nie obfituje w jakieś luksusy kwaterunkowe, zapewnia warunki zupełnie przyzwoite, przynajmniej jak na ówczesne standardy. A jeśli dodamy do tego jezioro, żagle i lasy – nic dziwnego, że Perła Jezior cieszy się sporym wzięciem. Dostanie się tutaj, zwłaszcza w letnim czasie, nie jest wcale takie proste.

Podobnie zresztą było i przed wojną, ponieważ ośrodek funkcjonuje w tym miejscu od lat 20. ubiegłego stulecia. Projektuje go Niemiec, August Feddersen – architekt, któremu swoją charakterystyczną bryłę zawdzięcza

np. olsztyński budynek mieszczący dziś Teatr im. Stefana Jaracza. W Rucianem-Nidzie, a raczej w Rudczannach, bo wtedy to jeszcze tereny Prus Wschodnich, twórca ten spisuje się równie dobrze. Zaprojektowany przez niego, położony na nadjeziornej, wysokiej skarpie i lekko schowany wśród drzew kompleks budynków z pięknym widokiem na Niedersee (Jezioro Nidzkie), doskonale wpisuje się w krajobraz miejsca. Ośrodek ten, zwany Kurhausem, może przyjąć około 130 wypoczywających. A skoro zlokalizowano go nad jeziorem, musi być tu także kąpielisko. I rzeczywiście jest, podobnie jak przystań i boisko sportowe. Wprawdzie w pokojach brak łazienek, ale są za to umywalki z ciepłą wodą i centralne ogrzewanie, stąd i zima tu niestraszna. Chociaż... z tym brakiem łazienki w pokoju to nie do końca jest prawda. W przeznaczony dla „lepszego” gościa kwaterze Kurhausu oznaczonej numerem 113 takowa funkcjonuje i to całkiem dobrze. Dzięki temu... Herman Göring, bo to on jest tym „lepszym”, może spokojnie pluskać się w żeliwnej wannie, jeśli akurat zajrzy do ośrodka. Nie musi się zapowiadać – pokój zawsze na niego czeka. Ponoć czasem spotyka się w Rudczannach z innymi ważnymi osobistościami, jak choćby z Józefem Beckiem, polskim ministrem spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej. Obaj lubią polować...

Wprawdzie Mieczysław Orłowicz pisze, że ciszę letniska silnie zakłóca sąsiedztwo pięciu potężnych tartaków, suszarni nasion leśnych i smolarni, które przerabiają drzewo z Puszczy Jańsborskiej (Piskiej), ale mimo tych niedogodności w latach poprzedzających II wojnę światową pobyt tu jest ze wszech miar atrakcyjną ofertą.

Z kolei wojenny czas to przejęcie budynków Perły Jezior przez Abwehrę, a więc niemiecki wywiad i kontrwywiad wojskowy, z przeznaczeniem na ośrodek wypoczynkowy dla żołnierzy. Odwiedzają go także... dziewczęta, chcąc z jednej strony umilić

Goście Kurhausu mieli do dyspozycji własną przystań i kąpielisko

życie walczącym za ojczyznę, a z drugiej nie gardząc możliwością podreperowania własnego budżetu (kolejność celów – przypadkowa). Później miejsce to staje się połowym szpitalem – najpierw niemieckim, a następnie... radzieckim. Są także w historii ośrodka momenty dramatyczne, jak choćby okrutny zbiorowy gwałt i mord dokonany przez żołnierzy radzieckich na pracującej w nim Mazurce. Dziewczyna zostaje pochowana w ośrodku, niedaleko znajdującej się na jego terenie starej chaty.

Po zakończeniu działań wojennych następuje ponad 70-letnie władanie ośrodkiem przez wspomniany już FWP. Mimo tych wcześniejszych ochów i achów trzeba jednak uczciwie przyznać, że powojenna architektura tego obiektu nie jest już tak atrakcyjna, jak to wcześniej bywało. Główny budynek traci swój piękny dach, stając się czymś na kształt prostokątnego (prawie) pudełka z kawałkiem (nieczynnego często) tarasu, i nijak mu do tego obiektu, jaki można zobaczyć na przedwojennych widokówkach. Jedynie drugi z budynków, mieszczący m.in. kawiarnię, zachowuje po części pierwotną, oryginalną urodę.

Upadek PRL-u w 1989 roku powoduje powolne wymieranie nawet jego „okrętów flagowych”. Taki też los spotyka Perłę Jezior. Wprawdzie ośrodek dzielnie walczy o przetrwanie, a jego kolejni prowadzący próbują odnaleźć się w nowej, wolnorynkowej rzeczywistości, ale brak systematycznego i niemałego dofinansowania robi swoje. Nieremontowane budynki, coraz bardziej zapuszczone otoczenie...



Goście Perły Jezior najlepiej bawili się podczas wieczorków tanecznych



Perła Jezior przez długie lata podlegała Funduszowi Wczasów Pracowniczych (FWP)





W tym czasie uaktywniają się przeróżni poszukiwacze skarbów, przygód czy po prostu miłośnicy historii, którzy penetrują okolice Perły w nadziei odnalezienia podziemnych tuneli, kanałów i tym podobnych tajemnic przeszłości. Mnożą się historie o podejrzanych korytarzach, zasypianych wejściach. Jak to często bywa, iskry nadziei na odnalezienie „czegoś” podsycają co rusz niezwerifikowane wspomnienia, wiele i niewiele zarazem mówiące listy od „dobrze poinformowanych”, odnajdywane plany. I tak np. między Perłą Jezior a zlokalizowanym w jej pobliżu Ośrodkiem Turystyki Wodnej PTTK ma znajdować się zalane wodą wejście do podziemi, w głąb którego prowadzą szyny przeznaczone dla kolejki wąskotorowej...

W 2017 roku zaniedbaną i zdewastowaną Perłę Jezior przejmują Lasy Państwowe. Jednostką zarządzającą w ich imieniu dawną chlubą Rucianego-Nidy jest teraz Nadleśnictwo Maskulińskie w Białymstoku. Podejmuje ono próby wskrzeszenia niegdysiejszej świetności ośrodka. Porządkuje jego teren, ma szereg pomysłów, ale wiążących się z mniejszą lub większą przebudową czy też rozbudową dawnego Kurhausu. Tymczasem jeden z budynków Perły, ten z zachowanym dachem, zostaje wpisany do rejestru zabytków. Podobnie ma się rzecz ze starą mazurską chatą stojącą na terenie ośrodka. I oto nieoczekiwanie Lasy Państwowe mają problem, bo żeby cokolwiek zmienić – muszą uzyskać stosowną zgodę wojewódzkiego konserwatora zabytków, a na to liczyć za bardzo z oczywistych względów nie można. W chwili, gdy pisane są te słowa, szacuje się koszty modernizacji historycznych budynków Perły Jezior przy zachowaniu ich historycznego charakteru. Od wyliczeń tych uzależniona będzie decyzja, co stanie się dalej z atrakcyjnym niegdyś miejscem wypoczynkowym, znakomicie położonym w mazurskim kurorcie. Na razie Perła jest głęboko skryta w zamkniętej muszli...



**Obecnie niestety ośrodek
stoi zdewastowany**



Piknik, który stał się legendą

W 1997 roku pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie na piosenkę inspirowaną muzyką country zdobywa utwór, którego refren brzmi następująco:

Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowa,
Do Mrągowa – nad jezioro Czos,
Kto tu raz przyjechał, nigdy nie żałował
I na pewno wróci tu za rok.

Piosenka, śpiewana przez Cezarego Czarka Makiewicza z Węgorzewa, niemal natychmiast staje się hymnem Międzynarodowego Festiwalu Piknik Country w Mrągowie. Imprezy, która może poszczycić się kilkudziesięcioletnią tradycją, przy czym jej pierwsza edycja w 1982 roku ma miejsce... w Jeleniej Górze i Karpaczu.

Głównym pomysłodawcą tego piknikowego grania i śpiewania, a także autorem jego nazwy – podkreślającej, że to nie jest „sztywny” festiwal – jest Korneliusz Pacuda, niestrudzony popularyzator country. Chyba każdy, kto kocha lub tylko lubi ów gatunek muzyczny, zna to nazwisko, charakterystyczny „radiowy” głos, swadę wypowiedzi, a jednocześnie podziwia ogromną wiedzę, jaką człowiek ten posiadał w interesującej go dziedzinie. O tym, jak bardzo Pacuda ceniony jest również w świecie, świadczy przyznanie mu w 2000 roku przez Country Music Association w Nashville tytułu „Najlepszego Prezentera Muzyki Country poza USA”.

Jak to się jednak stało, że festiwal z południowego zachodu Polski niemal natychmiast, bo ledwie po roku, przenosi się o wiele kilometrów na północny wschód kraju, do



Cezary Czarek Makiewicz,
zwycięzca konkursu
Hit 30-lecia Pikniku Country



mazurskiego Mrągowa? Podobno sprawa jest prozaiczna, a wszystko rozbija się... o łazienki! Być może to żart, być może nie, ale dobra baza hotelowa (z tym przybytkiem w każdym pokoju!) jest dla organizatorów chcących zapewnić lepsze warunki bytowe przyjeżdżającym wykonawcom i licznie uczestniczącym w Pikniku miłośnikom tego rodzaju muzyki na tyle ważna, że nie wykluczają zmiany miejsca imprezy. Jesienią 1982 roku związany z Telewizją Polską reżyser Zbigniew Proszowski przebywa w Mrągowie, realizując tu reportaż. Urokliwe miasteczko położone nad malowniczym jeziorem Czos bardzo mu się podoba. A że ma przy tym więcej niż przyzwoitą, jak na tamte lata, bazę noclegową, w tym – asa w rękawie – wybudowany w 1981 roku wielogwiazdkowy Hotel Orbis Mrongovia, który od wprowadzenia stanu wojennego stoi w zasadzie pusty, Proszowski proponuje Pacudzie przeniesienie imprezy właśnie do tego miasta. Popiera go redaktor Adam Halber, będący przez pewien czas dyskdżokejem na potańcówkach w Mrongovii. Jest jednak jeden zasadniczy szkopuł: w Mrągowie nie ma amfiteatru... Widząc w tym pomysle potencjał promocji i szansę rozwoju turystycznego miasta, władze Mrągowa z naczelnikiem Antonim Chudym na czele nie zwlekają z odpowiedzią: *Ale to nie problem, my go wzniesiemy!* Rozmowy z władzami są konkretne i rzeczowe. A że w Polsce trwa jeszcze stan wojenny – kilkutygodniowa pomoc setki żołnierzy przy budowie sceny (jej projekt naszkicował Zbigniew Proszowski) nad wschodnim brzegiem jeziora Czos jest wymierna i nieoceniona, tym bardziej że zostaje udzielona... w czynie społecznym. Wzniesiona przez żołnierzy budowla dzielnie posłuży różnym mrągowskim imprezom prawie 30 lat, choć będą problemy z jej... dachem. Zbudowany w kształcie trzech żagli, trzyma wodę i trzeba go przekłuwać, żeby pod jej ciężarem nie zerwał się i nie runął na scenę. W latach 2011–2012 amfiteatr zostanie przebudowany i będzie mógł odtąd pomieścić ponad 5 tys. widzów w kilku strefach, w tym, rzecz jasna, VIP-owskiej, dającej szansę zobaczenia festiwalu także od strony kulisy.

**Amfiteatr
nad jeziorem
Czos**

W latach 80. jest jeszcze druga strona piknikowego medalu: koncerty zdecydowanie ciężą w kierunku „zaoceanicznym”, a więc niekoniecznie w „jedynie słuszną” wówczas stronę. We wpisie do okolicznościowego folderu z okazji XXV-lecia festiwalu Korneliusz Pacuda zastanawia się:

Może jednak tam na górze traktowano Piknik Country z przymrużeniem oka? Może nawet miał fanów, zwłaszcza że na widowni pojawiali się czasem towarzysze z „wierchuszki”. Może chciano



pokazać światu, że Polska to kraj otwarty? A może po prostu system był już tak niewydolny, że nie panowano nad mniej ważnymi decyzjami?

W każdym razie, jak już machina ruszyła, to trudno ją zatrzymać.

Piknik Country przyciąga rozmachem. Promowany i transmitowany przez media (w trakcie jego trwania ukazuje się nawet gazetka: „Country Express”) na pewno jest jednym z najradośniejszych festiwali, nie tylko w Polsce. Trwa zwykle trzy dni. To już nie tylko koncerty, ale rozciągające się na całe miasto okołofestiwalowe, bezpłatne atrakcje: dodatkowe występy w centrum Mrągowa (tzw. Piknik w Mieście), kiermasze, wystawy, parady samochodów terenowych, bryczek, przejazdy harleyowców itp. To także udana próba wciągnięcia miejscowych, którzy, choć początkowo patrzą na to wszystko dość nieufnie, dają się w końcu porwać zabawie. Ludzie poznają się, śpiewają, tańczą. A gości na sam festiwal przyjeżdża naprawdę sporo – nawet kilkadziesiąt tysięcy! Często całymi rodzinami. Paradują w kowbojskich kapeluszach, dżinsowych spodniach, koszulach i bandankach, czasem w butach kowbojskich, niekiedy w czarnych „skórach”. Zwabieni płynącymi ze sceny radosnymi dźwiękami, kolorowym miastem i dobrą atmosferą, choćby tylko przez kilka wakacyjnych dni w roku, chcą być razem, tu, w Mrągowie, mieście, które na ten właśnie czas staje się polskim Nashville, by wspólne cieszyć się życiem countrowca. Nieoficjalne hasło festiwalu: „Piwo – jezioro – muzyka” jednoczy i pomaga w udanej zabawie. Panująca na festiwalu bardzo dobra atmosfera jest zresztą jedną z głównych jego zalet. A owa muzyka – melodyjna, rytmiczna, znakomicie zaśpiewana – świetnie odgania zmęczenie. Wiedzą coś o tym kierowcy ciężarówek – zarówno tych za oceanem, jak i w Polsce. Przy czym utożsamianie tej muzyki z rodzimym disco-polo, bo i taką opinię można czasem usłyszeć, jest, powiedzmy... mało stosowne. Korneliusz Pacuda obrusza się i twierdzi, że pod względem





Scena Taniecnego Pikniku Country, 2019 r.



**Dla wielu osób
country jest
sposobem na życie**

muzycznym oraz klasy wykonawców gatunku te stanowczo nie mają ze sobą wiele wspólnego. Trudno mu nie wierzyć.

Popularność country sprawia, że obok artystów zagranicznych (m.in. George Hamilton IV, Anita Cochran, Heather Myles ze Stanów Zjednoczonych, a z Europy choćby Raymond Froggatt czy Larry Schuba) na scenie amfiteatru oglądamy coraz więcej polskich wykonawców chcących zmierzyć się z tym rodzajem muzyki. A nie jest to łatwe. Jednak z roku na rok poziom jest coraz wyższy! Tomasz Szwed, Michał Lonstar, Alicja Boncol, Droga na Ostrołękę, Zayazd, Gang Marcela, Babsztyl, Paweł Bączkowski, Mariusz Kalaga czy wspomniany już Czarek Makiewicz – mają swoich oddanych fanów. Dla wielu z nich country staje się sposobem na życie.

Bardzo ważne są teksty tych melodyjnych piosenek. Opowiadają o miłości, pracy, rodzinie, codzienności po prostu. Choćby z tego względu dobrze się dzieje, że coraz więcej utworów w tym gatunku zamiast po angielsku śpiewanych jest w języku polskim.

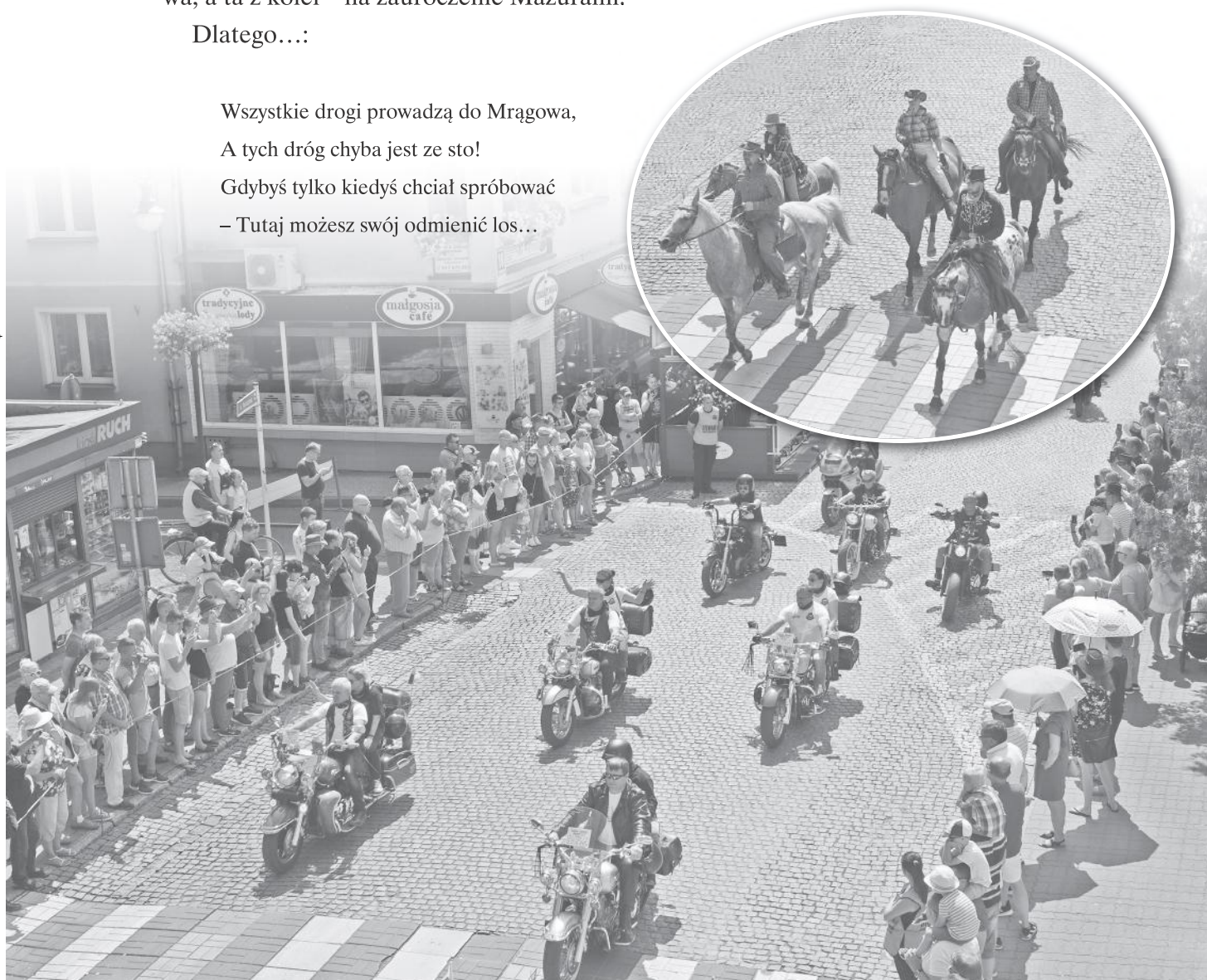
W czasie festiwalu często można się „otrzeć” o ulubionego wykonawcę. Niektórzy z nich chętnie rozmawiają, rozdają autografy, udzielają wywiadów nawet tuż przed wejściem na scenę; inni wprawdzie nie są czasem do tego za bardzo skorzy, nawet po skończonym i oklaskiwanym występie, ale: *artysta może więcej* – słowa wypowiedziane jakiś czas temu przez jednego z rodzimych tuzów piosenki sprawdzają się w tym przypadku świetnie.

Każdego roku przyjeżdżają na mrągowską imprezę zarówno starzy bywalcy, jak i tacy, co to „pierwszy raz”. Cezary Makiewicz podczas piknikowych dni festiwalowych na deptaku prowadzącym do amfiteatru ma swoje stoisko, na którym można kupić jego płyty i zdobyć autografy. Jak opowiedział w rozmowie z autorem tej książki, któregoś razu szło takich dwóch osobników i ten z dłuższym stażem, przechodząc obok, wskazał palcem na niego i rzekł do nowicjusza: *Zobacz, to jest właściciel Mrągowa*.

W Mrągowie odbywają się także inne cykliczne imprezy, np. Mazurska Noc Kabaretowa czy Festiwal Kultury Kresowej. Ale zdaniem wielu właśnie Piknik Country jest najlepszą wizytówką miasta. Tutaj miłość do muzyki przekłada się często na miłość do Mrągowa, a ta z kolei – na zauroczenie Mazurami.

Dlatego...:

Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowa,
A tych dróg chyba jest ze sto!
Gdybyś tylko kiedyś chciał spróbować
– Tutaj możesz swój odmienić los...



Parada żywych koni i... mechanicznych rumaków w centrum Mrągowa. Ważna część piknikowej imprezy